

MATEUSZ KĘSKA

ANIOŁ ZOSTAWIA ŚLAD



ANIOŁ
/ ZOSTAWIA
ŚLAD

MATEUSZ KĘSKA

**ANIOŁ
/ ZOSTAWIA
ŚLAD**

© by Wydawnictwo Biblos, Tarnów 2025

Projekt okładki:
Mateusz Kowal

Druk: Poligrafia Wydawnictwa Biblos

ISBN (druk) 978-83-8354-119-8
ISBN (online) 978-83-8354-163-1



Biblos
WYDAWNICTWO

Plac Katedralny 6, 33-100 Tarnów
14 621 27 77

biblos@biblos.pl
www.biblos.pl
[@wydawnictwobiblos](https://www.instagram.com/wydawnictwobiblos)

*Anioły nie muszą widzieć, by wiedzieć,
w przeciwieństwie do ludzi, którzy nawet widząc – nie wiedzą.*

Dorota Terakowska, *Tam, gdzie spadają Anioły*

Prolog



Osunęła się na ziemię. Zaczęła cicho płakać. Wciąż nie docierało do niej to, co się wydarzyło. Ból rósł z każdym oddechem. Oparła ręce o kolana. Nie miała sił. Tak bardzo wyczekiwane. Od razu pokochane. Dlaczego?! W jej głowie panował mrok. A jeśli to kara? Znak? Nie rozumiała. Z taką radością je przecież przyjęli. Tak bardzo je kochała. To byłoby ich drugie. Wojtek kończył właśnie szesnaście lat. Też bardzo się cieszył. A teraz? Teraz pozostał im tylko ból i łzy. Nic więcej. Żadnej nadziei.

Magda powoli wstała z podłogi. Była jak w transie. Mieszkanie, przytłaczająco puste i ciche, łączyło się z nią

w bólu. Słysząc było tylko jej miarowe kroki i głośne wzdychanie. Jej dziecko... ukochane dziecko! Bolesne klucie w sercu nie ustawało nawet na chwilę. Wewnętrzna rozpacz zamieniała się w gniew szukający ujścia. Przyspieszyła kroku. Miała żal. Tylko do kogo? Do siebie? Do męża? A może do Boga? Podobno kocha dzieci, więc jak to możliwe, że... Ruszyła gwałtownie w kierunku ustawionej w kącie szafki. Chwyciła stojącą na niej doniczkę ze storczykiem i z całym impetem rzuciła ją o podłogę. Ozdobna donica rozpadła się na kawałki. Zdaje się, że była ona prezentem od męża na piątą rocznicę ich ślubu. Dla Magdaleny nie miało to teraz żadnego znaczenia. Ciężko oddychała. Wpatrywała się w rozsypaną obok jej stóp ziemię i gliniane skorupy. Po policzku spłynęła jej łza. Otarła ją ręką i przygryzła wargę, opanowując wzbie-
rającą falę płaczu. Znow podbiegła do półki i ściągnęła z niej ceramiczną żyrafę.

– Dlaczego!? – cisnęła figurką o podłogę.

Z jej piersi wyrwał się krzyk. Znow osunęła się na kolana. Nie doczekała się żadnej odpowiedzi.

– Mamo, co się stało? – usłyszała zza pleców ciche pytanie. To Wojtek. Stał w drzwiach. W rękach trzymał plecak. – Dlaczego płaczesz? Co się dzieje?

Powiedzieć mu? A może lepiej nie? Tylko co niby miałoby dać to odwlekanie? Nie był już przecież małym dzieckiem. Niedługo i tak się dowie. Powoli wstała i usiadła w fotelu. Otarła rękawem oczy i nos. Wojtek położył plecak na ziemi i usiadł na sofie naprzeciwko. Jej twarz nie była twarzą, którą zwykle widywał. Trupio blada. Oczy napuchnięte od płaczu. Nie wiedział jeszcze, co się stało, ale przeczuwał najgorsze. Wzięła głęboki oddech.

– Odeszło – powiedziała głośnym szeptem.

Syn patrzył na nią przez chwilę w milczeniu z otwartymi ustami, jakby nie do końca zrozumiał jej słowa.

– Jak to? Dlaczego?

– Zmarło – Magda głośno przełknęła ślinę i dłonią dotknęła brzucha. Nie była w stanie powiedzieć nic więcej.

Wojtek nie mógł uwierzyć. A tak się cieszył na jego przyjście! Jak to możliwe? Wbił wzrok w podłogę. Małe, niewinne dziecko... Słyszał o takich dramatach, ale nigdy nie przyszłoby mu nawet do głowy, że stanie się ich uczestnikiem. Spojrzał na mamę. Rytmicznie kiwała się na boki, patrząc w jeden, tylko sobie wiadomy punkt. Wstał i podszedł do niej. Objął ją drżącymi dłońmi. Milczeli. Cisza była teraz najlepszą odpowiedzią na wszystkie pytania, które kotłowały się w ich głowach. Na zewnątrz zaczęło padać.

Anioły też się rodzą



Dwie kreski. Tam są dwie kreski! Była w ciąży! Oczywiście, będzie musiała to jeszcze skonsultować z lekarzem. Jeszcze raz spojrzała na test, po czym głośno krzyknęła z radości. W mieszkaniu nie było nikogo. Najwyżej sąsiedzi usłyszą i pomyślą, że Magda zwariowała. Ale jakie to miało teraz znaczenie? Była przecież w ciąży! Cóż może być piękniejszego? Chwyciła za telefon. Chciała jak najszybciej powiedzieć o tym Rajmundowi. Nie, zrobi mu niespodziankę. Położy test w łazience, na półce z jego ko-

smetykami, jakby przypadkowo go tam zostawiła. Mąż wróci przecież za jakieś dwie, trzy godziny. Gdy zobaczy, będzie w kompletnym szoku. Miała tylko nadzieję, że nie zejdzie na zawał. Nie, raczej dobrze to wpłynie na jego krążenie, z którym od jakiegoś czasu ma problem. Powinien jej podziękować, że tak o niego dba.

Odłożyła test na półkę i ruszyła do garderoby, aby się przebrać. A co! Dziś założy najładniejszą ze swoich sukienek. W końcu to wielki dzień! Wojtek już niedługo powinien wrócić ze szkoły. On też na pewno będzie szczęśliwy. Będzie od swojego brata lub siostry starszy o kilkanaście lat, ale to żaden problem. A nawet dobrze się składa, bo będzie mógł się czasami zająć dzieckiem, gdzieś je zabrać, coś pokazać...

Stała przed szafą i zaczęła przeglądać swoje ubrania. Nie mogła się zdecydować. Zielono-niebieska sukienka z motywem kwiatów czy bordowa w kropki? Ostatecznie wybrała tę w kropki. Ciągłe się uśmiechając, usiadła na krześle w kuchni i przymknęła oczy. Wyobrażała sobie małą dziewczynkę albo chłopczyka... No właśnie, ciekawe, czy to on czy ona? Zobaczymy. Wolałaby dziewczynkę, bo wiadomo – w przyrodzie ważna jest równowaga, ale jak będzie chłopczyk, to też będzie szczęśliwa. Jej znakomity humor został wystawiony na pró-

bę, gdy przeniosła wzrok na leżącą na desce marchewkę. Obiad sam się nie robi. Surowa rzeczywistość zawsze musi postawić człowieka na bacność. I to dosłownie surowa! Powoli wstała, przepasała się fartuchem i zabrała za obieranie. Manipulując sprawnie obieraczką, zastanawiała się, jak na wiadomość o ciąży zareagują jej koleżanki z pracy. Ostatnimi czasy robiły jej różne docinki. A to za mało dzieci, a to za stara na ciążę. „Taaa, za stara” – pomyślała i uśmiechnęła się pod nosem. „A gdyby tak... zamówić dzisiaj pizzę? Przecież jest co świętować!”

Wiedziała, że ciąża powoduje zmienność nastrojów, ale nie przypuszczała, że podrzuca tak wspaniałe pomysły! Odłożyła kawałek obranej marchewki do garnka i wzięła komórkę ze stołu. Wyszukała numer do Ex Pizzy, lokalnej pizzerii, w której zazwyczaj zamawiali jedzenie. Zamówiła dwie klasyczne margarity. Właściciel lokalu był znajomym jej męża, więc zawsze mogli liczyć na jakąś zniżkę. A dziś to pewnie dostałaby pizzę za darmo, ale wołała z rozgłoszeniem tej radosnej nowiny poczekać na powrót Rajmunda. Powinien dowiedzieć się jako pierwszy.

Obiad gotowy, teraz można trochę odpocząć – uśmiechnęła się sama do siebie i schowała fartuch do szuflady. Usiadła w fotelu i zaczęła szukać w Internecie akcesoriów dziecięcych. Co prawda, część ubrańek

i łóżeczko po Wojtku będzie można wykorzystać. Pozostała też tona zabawek. Tylko gdzie one są? W piwnicy? U dziadków? No i co, jeśli to będzie dziewczynka? Wtedy zamiast o samochodzikach trzeba będzie koniecznie pomyśleć o lalkach.

* * *

Jacek siedział na podjeździe z kubkiem kawy w ręku. Patrzył na powoli wschodzące słońce. Reszta rodziny jeszcze spała. O dziesiątej miał ruszać w kolejną dłuższą trasę, dlatego cieszył się z każdej chwili spędzonej we własnym domu. Praca kierowcy ciężarówki nie należała do najłatwiejszych. Długie, pokonywane w samotności kilometry potrafiły zmienić człowieka. Zaczynał w tej branży jako młody chłopak. Wówczas myślał, że to będzie ekscytująca przygoda, a przy okazji godziwy zarobek. Po pracuje, pojeździ, pozwiedza. Chociaż z tym ostatnim bywało różnie, ostatnio coraz gorzej. Z natury był introwertem, więc lubił ciszę i spokój kabiny. Jednocześnie każdy niepokój i stres potrafił umiejętnie kamuflować. To czasami stawało się jego przekleństwem. Tłumił emocje. Rzadko z kimkolwiek rozmawiał o swoich problemach, bo nie uważał, aby były one w jakiś sposób ważne. Nawet z Asią. Poza tym nie chciał jej martwić. Zdarzało

się, że nie było go nawet trzy, cztery tygodnie. Asia musiała sama ogarnąć dom i dzieci. Choć zarobki męża nie były złe, to od czasu do czasu starała się złapać też jakieś drobne zlecenia. Bardziej dla siebie niż dla kasy. Z zawodu była projektantką wnętrz. Gdy dzieci szły do szkoły i przedszkola, ona miała chwilę, by popracować. Zdecydowanie gorzej rozłąkę znosiły dzieci. Wiedziały, jaki jest powód tak długiej nieobecności ojca, ale bardzo za nim tęskniły. Domagały się wręcz, by zmienił pracę. Jacek obiecał sobie, że już wkrótce to zrobi. Wiedział, że musi częściej bywać w domu. Zwłaszcza teraz, kiedy okazuje się, że dzieci go naprawdę potrzebują. W życiu miał proste, ale żelazne zasady. Jedną z nich była prawda o tym, że rodzina jest ponad wszystko. Rzeczywiście, żona i dzieci były jego największym skarbem i dumą. Kochał je ponad życie. Nie chciał nigdy zawieść. Nie wyobrażał sobie, aby cokolwiek mogło im się stać. Szczególnie pod jego nieobecność. Nie wybaczyłby sobie tego. Dlatego codziennie w czasie przerwy lub wieczorem starał się dzwonić do domu. To przywracało mu spokój i dzięki temu mógł dalej pracować, odliczając dni do powrotu.

Wziął łyk kawy. Wstał i smutnym wzrokiem omiótł dom, który już za parę godzin opuści na kolejne trzy ty-

godnie. Nie znosił momentu rozstania, ale wiedział, że jeszcze tak trzeba.

Dochodziła szósta. Odłożył kubek na stolik i zrobił kilka pompek. Na ile mógł, na tyle dbał o formę fizyczną, bo – jak twierdził – „za kierownicą łatwo się ulać”. Nagle poczuł, że ktoś wskakuje mu na plecy. To był Krzyś. Wspiął się na niego i wyraźnie chciał, aby tata robił teraz pompki z „obciążeniem”.

– Nie wiem, czy dam radę, młody – powiedział Jacek z uśmiechem. Podjął jednak wyzwanie i z udawanym wysiłkiem zrobił jedną pompkę. – Uch... chyba jesteś za ciężki.

– A ty za cienki, tato – chłopczyk zeskoczył z jego pleców. – To może teraz ja cię podniosę?

– Oj głuptasie, przecież ja jestem dwadzieścia razy cięższy od ciebie. Nie ma szans... A tak w ogóle to dlaczego już nie śpisz?

– Nie chce mi się! – wykrzyknął syn, robiąc kilka energicznych pajacyków, jak gdyby chciał udowodnić ojcu, że on również pod względem fizycznym nie jest gorszy.

Jacek pogładził go po głowie, po czym usiadł na krześle, przypatrując się kolejnym akrobacjom: podskoki, brzuszki, bieg w miejscu. Uśmiechał się szeroko, choć w sercu znów poczuł ukłucie na myśl o rozstaniu.

– To co, mistrzu, upichcimy coś na śniadanie dla naszych dam, skoro obaj już nie śpimy?

– Możemy. A co będziemy jeść?

– Hmm... może jajecznicę z pomidorami?

– Mmm... wspaniały pomysł, mężu – odpowiedział głos zza drzwi.

Jacek i Krzyś spojrzeli w tamtą stronę. W progu stała mama. Ziewnęła, przeciągając się.

– Co wyście dzisiaj wszyscy poszaleli, aby tak wczesnie wstawać?! – zachnął się tata. – Jest dopiero szósta!

– Ale chcieliśmy cię pożegnać, bo musisz jechać. Musisz, prawda, tato? – zza mamy wyłoniła się sześciolatnia Julka. Przetarła zaspane oczka, podbiegła do Jacka i wtuliła się w jego nogi. To samo zrobił Krzyś.

Asię zawsze wzruszał ten obrazek. Podeszła do rodziny i dała Jackowi buziaka na powitanie.

– Tak... tatuś musi jechać – na jej twarzy pojawił się wymuszony uśmiech. Odetchnęła głęboko i wtuliła się w męża.

* * *

Drzwi do domu gwałtownie się otworzyły.

– Ale jestem głodny! – już od progu było słychać, że Wojtek nie żartuje. Szybko ściągnął buty i odłożył je

na półkę. Zrzucił plecak i ruszył do kuchni. Mama stała przy zlewie. Zanim zdążył się przywitać, rzucił okiem na kuchenkę. Zmartwił go fakt, że nic na niej nie stało.

– Hej, mamó! – pomachał energicznie przed jej twarzą. – Dzisiaj biegaliśmy na kilometr. Co będzie na obiad?

– Hej. Nic – odpowiedziała z kamienną twarzą Magda.

Wojtek zmrużył oczy.

– Jak to nic?

– Nic, jeśli zaraz nie pójdziesz do łazienki i nie umyjesz rąk. A kysz! – mama nie wytrzymała i zaczęła gonić syna, nacierając na niego ze ścierką. – Dziś będzie niespodzianka. A nawet dwie!

– Oby tylko była duża, bo jestem dzisiaj naprawdę głodny – Wojtek odkręcił kurek z ciepłą wodą.

– Będzie, będzie – Magda wróciła do kuchni. – Tata dzwonił może do ciebie? Wiesz, kiedy wraca?

– Nie, ale wczoraj mówił, że po szesnastej, to za chwilę powinien już być – skłamał chłopak.

– Dobra. Podaj talerze i szklanki – rozporządziła, stawiając na stole butelkę dwuipółlitrowej coli.

– Powinien już być i jest! – zza ściany wyłonił się Rajmund. – Hej!

– Cześć, Rajek! – twarz żony rozjaśniła się uśmiechem. – Zamiast montażystą, powinieneś być zostać agentem służb specjalnych. Nie było słyhać, jak wszedłeś.

– Hej, tato – syn podniósł rękę, udając, że wcześniej go nie spotkał. – A tak w ogóle, mamó, to od kiedy mówisz do taty „Rajek”? Chyba pierwszy raz to słyszę.

– Mnie też te uprzejmości wydają się podejrzanym – Rajmund spojrzał na żonę, jakby pierwszy raz zetknął się z tą formą swojego imienia, choć pamiętał, że dawniej Magda używała takiego zdrobnienia. Ale to było jakoś na początku, bo „Rajek” to jego ksywka jeszcze z czasów szkolnych.

Poznali się w liceum. Oboje należeli wówczas do szkolnej sekcji artystycznej. W jednej ze sztuk grali razem małżeństwo. Dla Magdy było to spełnienie marzeń. Od jakiegoś czasu Rajmund bardzo jej się podobał. A że miał podobne zainteresowania? To tylko wzmacniało nadzieję. Natomiast Rajmund – jak sam nieraz wspominał – nie był w tym czasie zakochany w Magdzie. Co tam zakochany, on zupełnie jej nie zauważał! Granie z nią było tylko zwykłą koniecznością. Ale z czasem jej skromność i delikatność zaczęły go pociągać. Sam nie wiedział, kiedy i jak zdecydował, że zaprosi ją na randkę do miejscowego baru „Jesion”. Właśnie tam po raz pierwszy nazwa-

ła go Rajkiem. Bardzo mu się to spodobało. W ogóle to miejsce – „Jesion” – było dla nich wyjątkowe. Chodzili do niego dosyć regularnie. I to tam obiecali sobie, że jeśli nawet kiedykolwiek się pokłóca, to zrobią wszystko, aby z „Jesiona” wyjść w zgodzie. Obietnicy dotrzymywali od niemal dwudziestu lat.

Zadzwonił dzwonek.

– Rajek, idź, otwórz – poprosiła Magda. – A, i weź to, przyda ci się – rzuciła mu portfel.

Zaśmiał się. O co chodzi z tym starym wspomnieniem? Może sobie po prostu przypomniwała. I tyle. Nie miał w zwyczaju rozmyślać zbyt długo nad rzeczami, które od niego nie zależały. Wolał skupić się na tym, co jest do zrobienia.

Otworzył drzwi. Zdziwił się nieco, kiedy zobaczył dostawcę ze znajomej pizzerii. Trzy razy duża pizza? No cóż, czasami można zaszaleć. Zapłacił za zamówienie, a nawet dorzucił dostawcy parę złotych napiwku. Zatrzymał się w korytarzu, próbując sobie przypomnieć, czy aby na pewno nie zapomniał o jakimś ważnym rodzinnym wydarzeniu. Byłby wstyd. Przywołał w myślach najważniejsze daty i doszedł do wniosku, że żadna z nich nie wypada dzisiaj. Coś mu tutaj nie pasowało. Magda

ubrana w piękną sukienkę i pizza na obiad. Co to za okazja? I kto zje tyle pizz?

Na to pytanie natychmiast odpowiedział sobie w myślach. Uśmiechnął się pod nosem i ruszył z jedzeniem do kuchni.

– Nie wiem, co tu się dzieje, ale jeśli chodzi o mnie, to możemy mieć taki obiad codziennie.

Wojtek zatarł ręce. Pizza. Lepiej być nie mogło.

– Rajek, czy nie powinienes umyć rąk, bo chyba jeszcze nie zajrzałeś do łazienki po powrocie? – uśmiech nie schodził z twarzy Magdy.

Mąż spojrzał zdziwiony na swoje dłonie. Magda nigdy nie robiła mu tego rodzaju uwag. Coś tu nie grało... Może umycie rąk miało w tej ukrytej grze jakieś znaczenie? Może to jakiś kod? Trzeba to sprawdzić. Wstał od stołu i z lekka zakłopotaną miną ruszył w kierunku łazienki.

* * *

Krople deszczu miarowo stukały o szybę samochodu. Rajmund samotnie przemierzał ponure przedmieścia. Włączył radio, aby nie zasnąć. Może skoczne piosenki trochę go orzeźwią. Mimo senności był zadowolony. Właśnie zakupił wózek dla dziecka. Uśmiechnął się sam do siebie, wyobrażając sobie, jak to będzie. Od kie-

dy dowiedział się o ciąży Magdy, częściej się uśmiechał i wstąpiły w niego jakieś nowe siły. Starał się pomagać żonie, jak tylko potrafił najlepiej. Różnie wychodziło, ale w gruncie rzeczy robił wszystko z czystej miłości, a to przecież najważniejsze.

Deszcz nie przestawał padać. Rajmund wyjechał z centrum i za chwilę powinien być w domu. Mieszkali w dosyć zacisznym miejscu na obrzeżach. Z zamyślenia wyrwał go pisk opon. Spojrzał w prawo. Jakiś samochód o mało co w niego nie uderzył. Jego maska znalazła się dosłownie kilka centymetrów od drzwi Rajmunda. Zrobiło mu się cieplej. Dopiero po chwili zorientował się, co się stało. Wyjechał komuś z podporządkowanej. Całkowicie nieświadomie. Spojrzał na kierowcę i przeprosił go uniesieniem dłoni. Wycofał. Na szczęście mężczyzna z drugiego samochodu nie miał zamiaru się awanturować. Popatrzył tylko karcącym wzrokiem i powoli odjechał. Rajmund również ruszył dalej. Byle tylko bez takich wpadek... Przetarł ręką czoło. Było wilgotne od potu. Do głowy zaczęły przychodzić mu okropne myśli o innych możliwych konsekwencjach tej sytuacji. Zbliżył dłoń do radioodbiornika i podkręcił głośność. Zdarza się. Akurat leciała piosenka Avicii *Fly with me*.

Rajmund wjechał na posesję. Kilka lat temu zakupili tutaj nieduży domek jednorodzinny. Zrobili mały remont i odnowili otoczenie, w tym ogródek. Może dom nie był najnowocześniejszy, ale im w zupełności wystarczał. Był w nim taras z widokiem na okolicę, a z tyłu rosło sporo sosen, tworząc cichy, uroczy zagajnik, a jednocześnie osłaniając ich siedzibę przed wiatrem.

Wjechał do garażu. Wyszedł z samochodu i otworzył bagażnik, aby wydobyć z niego nową zdobycz. Postawił ją tymczasowo na tarasie. Wózek prezentował się znakomicie. Przykrył go folią ochronną. Teraz trzeba będzie pokazać go reszcie. Wszedł do mieszkania. Panowała względna cisza. „Może śpią” – pomyślał, ściągając kurtkę.

– Halo! Wróciłem. I mam nowy pojazd – zawołał z przedpokoju, odkładając buty. Nikt nie odpowiadał. Dziwne. Przeszedł do kuchni. Na gazie stał garnek z niezjedzonymi parówkami ze śniadania. – Halo? Gdzie jesteście?

– Tu, tato... Chodź – z pokoju obok usłyszał cichy głos syna. Gdy wszedł do salonu, serce skoczyło mu do gardła. Zobaczył Magdę siedzącą pod ścianą. Twarz chowała w dłoniach. Lekko kiwała się na boki. Na fotelu siedział blady Wojtek. Obok na podłodze leżały kawałki rozbitej donicy. Co tu się stało? Jeszcze nie wiedział, ale głos zamarł mu w gardle i cały zaczął drżeć. Magda podniosła głowę i spojrzała na niego bolesnym wzrokiem.